Rok XXVI. Piotrków, 1 (13) Lutego 1898 r. Nr. 7.

PRENUMERATA w miejscu: rocznie . . rs. 3 kop. 20, półrocznie . rs. 1 kop. 60, kwartalnie . rs. — kop. 80. Cena pojedyńczego numeru kop. 8. z przesyłką: rocznie . . . rs. 4 kop. 80, półrocznie . rs. 2 kop. 40, kwartalnie . rs. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA. Za ogłoszenie 1-razowe k. 8 od jednoszpaltowego wiersza petitu.—Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 5. — od wiersza.—Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po k. 10 od wiersza.—Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po k. 20 od wiersza petitu. (Jeden wiersz szerokości strony = 4 wierszom jednoszpaltowym.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Prenumeratę przyjmują: *W Piotrkowie* Biuro Redakcyi i obie księgarnie. *W Łodzi* księgarnie Schatke, Fischera i Kolińskiego. *W Częstochowie* W. Komornicki. *W Brzezinach* W. Adam Mazowita. *W Dąbrowie* W. Waligórski Karol. *W Sosnowcu i Będzinie* księgarnia K. Kossakowskiego. *W Łasku* W. Grass. *W Rawie* W. Hipolit Olszewski. *W Radomsku* W. Myśliński i Sklep Stowarzyszenia Spożywczego.

Ogłoszenia przyjmują: *W Piotrkowie* Redakcyja „Tygodnia“ i obie księgarnie. *W Warszawie* „Warszawskie Biuro Ogłoszeń“ Gracyjana Ungra Wierzbowa 8; oraz takież biuro pod firmą „Piotrowski i S-ka“ (dawniej „Rajchman i S-ka“). *W Łodzi* W-ny Gustaw Zalewski ulica Mikołajewska № 7 oraz miejscowe księgarnie. *W innych miastach powiatowych* gubernii piotrkowskiej—osoby obok wymienione, przyjmujące prenumeratę.

W sprawie wychodźtwa „na roboty“.

I.

Wychodźtwo na wiosenne i letnie „roboty“ za granicę, w życiu ludu naszego należy od lat kilku czy kilkunastu do zjawisk, niestety, coraz częstszych.

Przyczyny tego smutnego objawu należy szukać w warunkach ekonomicznych kraju naszego: nienormalnie wielka ilość ludności pracuje na roli w braku dostatecznego ujścia dla sił roboczych w gałęziach przemysłu i handlu, gdzie się rozsiedli cudzoziemcy. Szczegółowiej zastanawiać się nad tem niema potrzeby; aż nadto bowiem dokładnych danych w tym kierunku dostarcza memoryjał o konieczności założenia w Królestwie Polskiem politechniki mówiący.

Celem niniejszego artykułu jest wskazanie następstw, jakie ta czasowa emigracyja za sobą pociąga dla samych emigrantów, a względnie i dla właścicieli większych, nadgranicznych zwłaszcza majątków.

Rola, ta główna, jak dotąd, karmicielka nasza, wymaga odpowiedniej obsługi, wymaga pewnej ilości rąk pracujących. Coraz bardziej wprawdzie maszyny zastępują siłę żywą, a zwrot w tym kierunku zawdzięczamy nietylko prądom wynalazczym naszego wieku, lecz również potrzebie zyskania na czasie, przy coraz z konieczności forsowniejszej produkcyi rolnej; wszelkie wszakże maszyny gospodarcze absolutnie rąk ludzkich zastąpić nie są wstanie. Tych rąk, potrzebnych roli, byłoby u nas, jak zaznaczyłam wyżej, aż zawiele, gdyby nie tłumne wychodźtwo ludu na roboty do Niemiec.

Cała hakatystowska nienawiść patryjotów niemieckich do polaków nie powstrzymuje ich od korzystania z usług naszego chłopka.

II.

Bezrolny włościanin, zachęcony przez usłużnych faktorów obietnicami gór złotych, ciągnie do Prus na pracę wyczerpującą, skrapia swym krwawym potem niemiecką ziemię i w ciągu wiosny i lata jest wstanie zaoszczędzić—o ile mogłam zebrać wiadomości—najwyżej 60 talarów. A co przytem niewygód się nacierpi! ile upokorzeń go spotka!..

Kończą się roboty polne; rozkaz „aus“ jest dla tych spracowanych ludzi nieodwołalnym: ani w fabryce, ani w mieście zarobku dla nich niema, bo te korzystniejsze pozycyje zajmuje żywioł miejscowy.

W powrotnej drodze niejednokrotnie odczuwają oni skutki nienawiści niemieckiej; wiem np. o tem, że niemcy powracającym robotnikom umyślnie pokazują brody przez rzeczki w miejscach, gdzie nie umiejący pływać napewno utonąć może...

A więc co się materyjalnych korzyści tyczy, to 60 talarów stanowi kres marzeń dla nieopatrznego wychodźcy; nie sądzę, by w naszych stosunkach rolnych podobny zarobek czysty należał dla robotnika do snów niewyśnionych. Bądź co bądź, pod względem materyjalnym straty zaznaczyć możemy tylko wtedy, gdy pracujący wpadnie w ręce wyzyskiwaczy.

Cały ten tłum unzojony wraca na zimowe leże i odpoczynek do kraju, czepia się jak może po folwarkach, byle do wiosny dożyć, a z wiosną... znów na służbę do niemieckich bogów powędrować. Służba folwarczna z tych ludzi krnąbrna i niesumienna; żaden z nich bowiem nie dba o miejsce, które wkrótce ma zamiar opuścić.

Prócz tych ujemnych wpływów, chłopek nasz przynosi z zagranicy i inne demoralizacyi owoce. Mniejsza o to, gdy te owoce występują pod postacią niepożądanego krzyżowania rasy, boć ono tylko jednostki obarcza. Gorzej, gdy wychodźcy powracają z zarodkami chorób, które, nie podlegając obowiązkowej obserwacyi lekarskiej, zagrażają niekiedy całym osadom i zapóźno już jawnemi się stają. Że tak się dzieje, żadnej nie ulega wątpliwości.

Prócz więc moralnego upadku, w grę wchodzą tu i cierpienia fizyczne, które na czas dłuższy czynią tych ludzi niezdolnymi do pracy, a często nawet na całe życie pozostawiają ślady, a i na potomstwo szkodliwie wpływają, co najmniej osłabiając w niem odporność organizmu.

Wzmiankowana odporność w kwestyi żywotności naszego ludu wybitną odgrywa rolę; utrata jej przy istniejących warunkach bytu stanowi poważną groźbę.

Tyle stron ujemnych przedstawia wychodźctwo naszego ludu za granicę „na roboty“!

III.

Właściciele większych majątków ziemskich, położonych nad granicą, bywają w czasie robót wiosennych i letnich w krytycznem położeniu: pozostają często bez służby i bez najemnika.

Niemała troska w udziale im przypada, by podołać ze sprzętem, zanim uściski mrozów zdążą objąć i zniweczyć owoce ich pracy i nadzieje na przyszłość. Zmuszeni są sprowadzać z innych okolic kraju całe partyje najemnika, tak zwanych bandosów, lub korzystać z wynajmu żołnierzy.

Na zimę kompletują służbę z powracających wychodźców, a o ile ci ostatni odpowiadają wówczas zadaniu, zaznaczyłam już wyżej. *El. D.*

Z Tomaszowa Rawskiego.

Miasto się ożywia. — Towarzystwo Wzajemnego Kredytu.--Szpital.—Ofiary SS-rów Lansberga.

„Jak rzekli—zrobili“. Pani Adolfina Zimajer z panem Rapackim i Lasockim, wierni danemu przyrzeczeniu, ponownie zawitali do nas.

W natłoczonej po brzegi sali klubu miejskiego, oprócz zapowiedzianego programu, sympatyczna artystka przywoływana hucznemi oklaskami wypowiedziała ze zwykłą werwą i finezyją: „Dwie ciotunie“ Bartelsa, „Tylo-tycio“ Danielewskiego i „Laleczko ma“. Pan Rapacki zaś odśpiewał nad program Sycylijanę i „La donna e mobile“.

„E pur si muove“. Z nowym rokiem dajemy jakieś znaki życia. Projektowane Towarzystwo Wzajemnego Kredytu przyniesie nam znaczne ożywienie w ruchu budowlanym, tak, że nietylko budynkom mieszkalnym da życie, ale i sali teatralnej i koncertowej w nowym domu p. Hopfenstandta.

Dalej, że składek zadeklarowanych na posiedzeniu w magistracie przez fabrykantów—obywateli, gmach szpitalny, zaciasny z przyczyny napływu chorych, zostanie powiększony, przyczem rodzina zmarłego H. Landsberga ofiarowała rs. 200 na narzędzia chirurgiczne. Z ofiary też tej rodziny, z wiosną już rozpocznie się budowa gmachu na szkołę elementarną, z oddziałem rzemieślniczym.

Dnia 5 b. m. podczas wieczorku familijnego w klubie, urządzono koncert amatorski, na którym część wokalna z wielkiem powodzeniem wykonaną była przez panią Koj. i pana Fürderer, deklamacyjna przez p. Okołowicza, fortepianowa zaś przez pp. Maryją H. Neub. i Stefaniję P. b. uczenicę konserwatoryjum warszawskiego. Pannie P. przypadła palma pierwszeństwa. Uproszona, oprócz rzeczy objętych programem, zagrała Burleskę i Mazurka z werwą i precyzyją. Wieczór zakończono tańcami, które się przeciągnęły do rana.

Z SIELCA

(pod Sosnowcem).

O potrzebie budowy kościoła w Sielcu. — Słuszne żądanie Sielczan. — Zabawy w klubie będzińskim.—Brak szkół miejscowych.—Smutny fakt.

Z wiosną r. b. ma się rozpocząć budowa nowego kościoła w Zagórzu i już przedwstępne roboty, jak zwożenie piasku i kamieni pod fundamenta, rozpoczęto. Mieszkańcy zaś Sielca pragną mieć kościół wybudowany na terytoryjum Sielca—i słusznem jest ich żądanie. Sielec posiada bowiem przeszło 18 tysięcy ludności, wiele fabryk i zakładów przemysłowych, a zebrane dobrowolne składki w zupełności wystarczyłyby na budowę domu Bożego. Parafijalny kościół w Zagórzu znajduje się w odległości przeszło czterech wiorst od Sielca; latem więc nieznośny kurz na drodze bitej wapniakiem, jesienią i wiosną błoto do nieprzebycia, a zimą śnieg, zbytnio utrudniają pieszą podróż do oddalonego kościoła w Zagórzu; furmanki zaś u nas są tak drogie, iż za przejazd na nabożeństwo z Sielca do Zagórza wymagają dwa, a nawet dwa i pół rubla! Nadto parafijalny kościół w Zagórzu jest tak szczupły, iż nawet dziesiątej części swych parafijan nie jest w stanie pomieścić; to też po większej części modlimy się przed kościołem, nie mogąc się do wnętrza docisnąć. Potrzeba więc kościoła w Sielcu w obec takiej ludności dotkliwie daje się odczuwać sielczanom i dlatego robotnicy huty „Katarzyna“ wystąpili już o to z prośbą do Jego Excelencyi J. W. Biskupa dyjecezyi kieleckiej, jak również i do Naczelnika Okręgowego, a za przykładem robotników z huty „Katarzyna“ mają złożyć również podania o budowę kościoła w Sielcu robotnicy z innych tutejszych fabryk i zakładów przemysłowych. Daj Boże, by słuszne to żądanie pomyślnem zostało uwieńczone skutkiem.

Resursa będzińska, mieszcząca się w hotelu Sielec, rozwija się pomyślnie; posiada bowiem w obecnej chwili 129 stałych członków, a wydawane w niej zabawy i wieczorki tańcujące cieszą się dobrem powodzeniem. Do najudatniejszych zabaw w bieżącym karnawale należy zaliczyć tańcujący wieczór w dniu 1 b. m., urządzony przez towarzystwo wzajemnej pomocy techników górniczych Zachodniego Okręgu górniczego. Zabawa, dzięki miłym gospodarzom, przeciągnęła się ochoczo do godziny 7-ej rano; osób zgromadziło się około 150.

Restauracyja utrzymywana przez p. Kurtza w hotelu, gdzie się mieści resursa, grzecznem i rzetelnem obejściem się z konsumentami zyskuje sobie coraz większą klijentelę, a na ostatniej zabawie słyszałem ogólne zadowolenie z doboru potraw i cen umiarkowanych.

Niejednokrotnie już w „Tygodniu“ podnoszoną była przezemnie paląca kwestyja szkoły w naszej miejscowości—i dzisiaj znowu do niej powrócić jestem zmuszony. — Sielec posiada tylko dwie szkoły. Jedna elementarna wiejska, druga kosztem huty „Katarzyna“ przy tejże fabryce utrzymywana. — Ta ostatnia cieszy się uznaniem; to też jest przepełnioną uczącymi się, których 548 pod kierunkiem 3 nauczycieli i 2 nauczycielek otrzymuje elementarne wykształcenie. Dwie te szkoły to jednak zamało na tak zaludnioną miejscowość; a jednak tyle bogatych fabryk i zakładów przemysłowych wcale szkół nie posiada i o otworzeniu ich nie myśli nawet!.. Są nawet smutne fakty, które każdego oburzyć mogą. Oto przykład: Towarzystwo sosnowickie, jedno z najbogatszych, posiada we wsi Pogoni szkółkę wiejską elementarną, kosztem własnym utrzymywaną. W szkółce tej, licho prowadzonej, niema nawet księdza do wykładu religii. Prefekt szkoły realnej, który swą opieką religijną i zacnem sercem otacza uczącą się młodzież, pragnął przyjść z pomocą duchową uczącym się w owej szkole; udał się więc do dyrektora wyżej wymienionego Towarzystwa przedstawiając potrzebę zaangażowania księdza do wykładu religii katolickiej (nauczycielka tej szkoły jest wyznania ewangielickiego) i wyznaczenia temuż przynajmniej 100 rs. rocznie (nie jako honorarium za wykład, lecz jako zwrot kosztów za furmanki z Sosnowca do szkółki, znajdującej się w odległości przeszło 2 wiorst). Pan dyrektor jednak kategorycznie odmówił temu żądaniu, motywując swą odmowę brakiem odpowiednich funduszów. Czy to nie żarty, by tak poważna instytucyja, jaką jest Towarzystwo sosnowickie, w podobny sposób motywowała swą niczem nieusprawiedliwioną odmowę? — Przecież robotnik bogobojny przynosi korzyść tej instytucyi, w której pracuje; przynosi również korzyść społeczeństwu, dając dobry z siebie przykład. Suma zaś stu rubli rocznie nie jest znów tak wielką, by dla niej zapomnieć o najważniejszej potrzebie uczącej się dziatwy płci obojga.

Emka.

Z Miasta i Okolic.

— **Tutejszy areszt policyjny.** Niewłaściwość położenia tutejszego aresztu policyjnego w dawniejszych zabudowaniach kościoła Bernardynów, tuż przy tym kościele, i w samem środku najpryncypalniejszej części miasta, dawno już zwracała na siebie uwagę władz miejscowych. Gdy wreszcie szczupłość lokalu owego aresztu z każdym dniem stawać się poczęła coraz niedogodniejszą; gdy z drugiej strony zachodzi konieczność przybrania więcej miejsca na zuajdujące się w tychże zabudowaniach w wilgotnych suterenach archiwum rządu gubernijalnego — zaczęto naseryjo myśleć o przeniesieniu rzeczonego aresztu w inną stronę miasta.

Sprawa ta poruszoną już była w r. z. w sierpniu i zarząd miejski zaprojektował wówczas urządzić areszt na parterze domu, w którym się mieści magistrat. Ze względu jednak na sąsiedztwo soboru prawosławnego i nową pryncypalność punktu, władza gubernijalna na projekt ten oczywiście zgodzić się nie mogła; jednocześnie nie uznała ona za konieczne, aby areszt miał mieścić się w bliskości magistratu i biura policmajstra według poglądu radnych, byle tylko dostatecznie był przed zbiegostwem aresztantów zabezpieczony.

Wobec więc takiej opinii rządu gubernijalnego, wypadło magistratowi starać się o ulokowanie aresztu dalej od centrum miasta. Z powodu jednak niepokonanej trudności w wynajmie na taki cel odpowiedniego lokalu w domu prywatnym, magistrat wpadł na myśl wybudowania własnego domu, na gruncie przestrzeni 167 pr. kw., należącym do kasy miejskiej, za młynem parowym w oddaleniu 200 sążni od magistratu; na tym to samym działku gruntu zaprojektowano w końcu r. z. zbudowanie od frontu nowej szopy dla straży ogniowej.

Okazało się wszakże, że wybudowanie tam aresztu, wraz z ogrodzeniem i zabudowaniami gospodarskiemi — pomijając już zbytnią szczupłość placu—kosztowałoby kasę miejską blizko 19,000 rs.! Tak znaczny wydatek, zniewalając magistrat do zaniechania projektu, nasunął mu nową myśl: ogłoszenia konkursu na kupno prywatnej jakiej, już gotowej posesyi.

Na skutek ogłoszenia o tem magistratu, stawiło się dziewięciu tutejszych mniejszych pesesyjonatów, z gotowością sprzedania miastu swych domów; zeszła jednak na grunt komisyja rzeczoznawców orzekła, że tylko dwie z tych ofert kwalifikują się do przyjęcia; siedmiu niepodobna nawet reflektować, z powodu wilgoci i zbytniej szczupłości pomieszczenia. Pozostał więc wybór pomiędzy posesyją Kamila Chybalskiego (ku Belzatce przed mostem kolejowym) za rs. 12,000 i—posesyją Kaź. Szadkowskiego (za tunelem od strony Szczekanicy) za 10,500 rs. Z tych zaś dwóch, zwrócono ostatecznie uwagą na ostatnią, jako tańszą, a nadto dlatego, że jej właściciel zobowiązał się, za dopłatą 2,500 rs., przeprowadzić wszelkie żądane przez władzę przeróbki w wewnętrznym rozkładzie domu.

Tym sposobem, ulokowanie policyjnego tutejszego aresztu w domu dzisiej p. Szadkowskiego, kosztowałoby kasę miejską 13,000 rs. tj. o 6,000 rs. mniej niż budowa nowego domu. Areszt ten miałby 32 pokoje, a w tem 24 dla aresztantów i byłby zupełnie wystarczający,—gdy tymczasem w dzisiejszym znajduje się właściwie miejsca na 24 aresztantów, a mieści się w nim stale 75, niekiedy zaś 100 i więcej.

Powyższy projekt magistratu dotąd jednak jest tylko projektem i kto wie, czy nie pozostanie nim jeszcze bardzo długo, gdyż i ta suma (13,000 rs.) jest za wysoką dla kasy miejskiej i—przy innych, równie ważnych i pilnych, jeśli nie pilniejszych projektach i wydatkach--przechodzi jej możność.

— **Na wpisy dla niezamożnych uczniów** do uznania redakcyi, otrzymaliśmy: od Zarządu kasy przemysłowców piotrkowskich, w myśl postanowienia ogólnego zgromadzenia Reprezentantów, rs. 25; od jednego z członków zarządu tejże kasy rs. 6 k. 85.— Zatem, ze złożoną na tenże cel kwotą „strzałowego“ (vide № 6 „Tygodnia“) posiadamy łącznie na wpisy *rs. 77 kop. 95.*

— **Wybory na radnych magistratu,** o rezultacie których donieśliśmy w przeszłym numerze „Tygodnia“, odbędą się zapewne ponownie, gdyż, dla różnych przyczyn, wybrani zrzekli się swoich mandatów.

— **Wybory w cechu krawieckim.** Dnia 6 b. m. na wyborach w cechu krawieckim w miejscowym magistracie, wybrany został na starszego cechu p. Korneli Wilczyński, kupiec 2 gildyi i właściciel magazynu, a na podstarszego p. Jan Chmielewski.

— **Sprawa** zabójstwa Bettów, jak donosiliśmy już, przyjdzie pod rozpoznanie sądowe 18 b. m. tj. w bieżącym tygodniu. Oskarżonymi są: Buszkiewicz Andrzej i Franciszek Rygielski, obaj służący Bettów.

— **Dwie zuchwałe kradzieże** miały miejsce w ubiegłym tygodniu w naszem mieście. Powiadamy „zuchwałe“, gdyż obie spełnione zostały przy najpryncypalniejszej z ulic miasta: jedną spełniono w domu dawniej Pańskiego naprzeciw ogrodu kolejowego, w mieszkaniu p. Piaseckiego, z którego złoczyńcy (odsunąwszy o 5-ej godz. rano we środę rygle u drzwi wchodowych) zabrali 120 rs., złotą broszkę i wszystko niemal ubranie;—drugą zaś spełniono w domu p. Ronthalera, w sklepie krawieckim Wajsa, do którego, po oderwaniu zamków i rygli od frontowych drzwi sklepowych, weszli złodzieje w nocy z czwartku na piątek i zabrali wszystkie materyjały kortowe, oraz ubrania gotowe, pozostawiając jedynie tylko co skrajany materyjał na jedno - jedyne ubranie!..

A stróże nocni z gwizdkami? Niby czatują i czuwają! Ale: oni śpią pod bramami, zakutani wraz z głowami w swoje kożuchy. Dość przejść się po północy po mieście, aby się o tem naocznie przekonać. Sądzimy też, że nie powinno im być wolno spać a nawet

stać na trotuarach, ale—tak jak to ma miejsce w Warszawie—przechadzać się powinni bezustannie przez noc całą, po samym środku ulicy.

— **Wyjazd sądu.** W dniu 20 lutego I-szy wydział karny tutejszego sądu okr., w komplecie: przewodniczącego członka sądu Krügera, członków sądu Szestakowa i Ragozina, oraz podsekretarza Wdowiczenko, wyjeżdża na sesyję do Będzina na 2 dni (21 i 22 b. m.), oraz do Częstochowy również na 2 dni (23 i 24 b. m.). Spraw do osądzenia wyznaczono: w Będzinie 25 i w Częstochowie 27.

— (**Nadesłane**). Ktoby chciał przekonać się w mieście naszem o pretensyjach niektórych całkiem niepowołanych do przewodniczenia i piastowania różnych godności jednostek — ten powinien był w dniu 3 b. m. zajrzeć na pewne lokalne posiedzenie.

Jedna z takich jednostek, zadufana snać w grubość swojej sakwy, a gniewna, że sakwa nie jest dotychczas jeszcze dostateczną kwalifikacyją dla zdobycia ogólnej czci i zaufania—postanowiła pokazać gdzie raki zimują i nauczyć rozumu „tę resztę“, jeśli się ona nie pozna na tem, gdzie jej szukać należy głów na przewodników miejskich. I oto jawi się komiczne widowisko: wsadza się pachołków na konie, by głosili wyprawę po złote runo tj. po mandat poselski. Zwołani stronnicy mają przegłosować, zarzucić czapkami „surdutowych“ mądralów; odtąd bowiem nie zacność ale chytrość, nie rozum ale namiętność, nie miłość dobra ogólnego ale sobkostwo mają zwyciężać. Wiwat! zwycięztwo niewątpliwe: większość, absolutna większość zwycięży—a gdzie większość, tam *prawda*.

Chwała Bogu, że ulica, choć stanowi większość, nigdy prawdy reprezentować nie może, bo do jej szczytów nie dorosła—nie dorosła tam nawet, gdzie oświata mas o sto procent większa niż u nas. *Prawda* jest przywilejem wybranych tylko jednostek—głów i serc wysokiej kultury!

Słuszności takiej tezy dowodzić wobec tłumu zwołanego przez konnych pachołków—byłoby rzeczą daremną. Szczęściem, że prawo to przewidziało i zachcianki niepowołanych unicestwiło, ograniczając ilość głosujących do kilkunastu wybranych jednostek, mających stanowić wybór inteligencyi w danej sferze.

Tym sposobem wyprawa po złote runo się nieudała—i zwołani stronnicy niedoszłego prowodyra rozeszli się do domów, narzekając prawdopodobnie w duchu... na mądrość prawodawcy. Q.

— (**Nadesłane**). Szanowny Redaktorze! Bądź łaskaw przyjąć ten oto artykulik, który, zdaniem mojem, powinien znaleźć miejsce na szpaltach Waszego dziennika. Spóźnioną odpowiedź tłumaczy się wyjazdem mym na studyja uniwersyteckie.

W kwestyi szwalni. Pisząc artykulik swój, chciałem z jednej strony zaznaczyć sympatyczny fakt rozbudzenia się tak szeroko społecznej myśli wśród pań naszych,—z drugiej zaś niejako proponowałem rozszerzyć teren ich działalności (obecny uważam nieco zaszczupły dlatego, że w Piotrkowie niema tak wielkiej liczby biedaków, iżby z górą aż sto panien miało ich obszywać); wreszcie podkreśliłem, iż wyemancypowanie się pojęć, mających na celu dobro społeczne, od pojęć czysto balowych (prywatnych) w Piotrkowie do pewnego stopnia jest nieprawdopodobne. Dla mnie przykrym dysonansem nie jest balowanie piotrkowian—gdyż jest mi zupełnie obojętne czy Piotrków bawi się lub nie bawi—ale ów głos, który ozwał się w czasie obrad nad losem szwalni: „wiecie co, urządźmy bal!“ Otóż to redukowanie wszystkiego do balu jest dla mnie, co najmniej, brakiem dojrzałości.

Wobec więc takiego mego zapatrywania się na szwalnię i jej przyszłe losy—artykuł mojego niby uniwersyteckiego kolegi uważam jako zredagowany lekkomyślnie i jednostronnie. Lekkomyślnie — gdyż kolega, znając stosunki piotrkowskie, powinien był wiedzieć, iż dobroczynność u nas bywa często parawanikiem do ubawienia się kosztem innych; jednostronnie—gdyż krytyka dotyczy tylko strony balowej, to jest tego, co sprawiło krytykowi przykrość po spędzonych kilku godzinach „miłej i wesołej zabawy“.

Ten liryzm mego przeciwnika i to dziecinne zamanifestowanie swego nieprzyjaznego stanowiska względem teologii, robią wrażenie, jakbym miał do czynienia z jakimś pauprem umysłowym. Krytyk, który niby otrzymał patent dojrzałości, tak by nie pisał.

Pragnąłbym też uwierzyć, iż to była mistyfikacyja. *Student.*

— **Spółka rolnicza.** W Piotrkowie zawiązać się ma spółka rolnicza, wzorowana na ustawie normalnej z dnia 12 lipca 1897 r. Spółka zainicyjowana została przez ziemian, całej naszej gubernii. Uzyskaniem zaś pozwolenia zajmują się pp.: Wiktor Sokołowski, Stanisław Grzegorzewski i Ignacy Wilski. Wpis rs. 5; udział rs. 50.

— **Z kwestyją zamiany Sosnowca na miasto** ściśle jest związane rozporządzenie p. Jenerał-Gubernatora, jakie otrzymał tutejszy rząd gubernijalny. Ma być mianowicie wydelegowaną wkrótce do Sosnowca specyjalna, złożona z rzeczoznawców komisyja gubernijalna, dla zbadania, czy czasami pod same projektowane granice przyszłego miasta nie podchodzą pokłady węglowe lub zasypane dawne kopalnie—co byłoby rzeczą bardzo niepożądaną, bo niezgodną z przyszłem bezpieczeństwem projektowanego miasta.

— **Kasa pogrzebowa.** Piotrkowski rząd gubernijalny przedstawił do zatwierdzenia władzy wyższej projekt ustawy kasy pogrzebowej dla mieszkańców przedmieścia Bałuty pod Łodzią.—Kasy takie, niezmiernie rozpowszechnione już oddawna zagranicą, u nas w ostatnich dopiero czasach chętnie są przez władze rządowe zatwierdzane.

Kasy te spełniają bardzo ważne zadanie i są wielkiem dobrodziejstwem dla ubogich klas ludności. Każdy ojciec familii obowiązuje się tu do wnoszenia nadzwyczaj niewielkiej miesięcznej składki, zaledwie kilkanaście kop. wynoszącej—a za to w razie śmierci któregoż z członków jego rodziny ma zapewniony z kasy zasiłek na koszta pogrzebowe. Najpierwsza kasa pogrzebowa w naszej gubernii założoną została w Łodzi. Obecnie kasy takie, oprócz Łodzi, posiadają: Tomaszów, Pabijanice, Zgierz, Zelów, Rawa, Sosnowiec i Będzin.

— **Straż ogniowa.** Piotrkowska władza gubernijalna w tych dniach przedstawiła Jenerał-Gubernatorowi warszawskiemu projekt straży ogniowej ochotniczej w Łasku.

— **Szkoła muzyczna.** W tych dniach, jak się dowiadujemy, zatwierdzona została ustawa szkoły muzycznej p. Tadeusza Hannickiego w Łodzi.

— **Nowa przędzalnia.** Rząd gubernijalny wydał pozwolenie fabrykantowi Körnerowi z Łodzi na wybudowanie nowej przędzalni i tkalni.

— **Sprawozdania Towarz. Dobroczynnych.** Ministeryjum spraw wewnętrznych wznowiło polecenie do władz gubernijalnych, aby corocznie przedstawiane mu były sprawozdania z działalności towarzystw dobroczynnych.

— **Teatr.** Dnia 5 lutego, na benefis najzdolniejszego z tutejszych artystów, reżysera sceny p. Jana Szymborskiego, odegrano po raz pierwszy *„Wesele Fonsia“*, farsę R. Ruszkowskiego. Trzeba przyznać, że za przewodem benefisanta, grającego wybornie rolę Morozika i reszta artystów, utrzymując się na odpowiedniej sztuce wysokości, utrzymała też tem samem i samą sztukę na scenie; jest to bowiem tego rodzaju farsa, że w razie nieudolnej lub nie właściwie szybkim tempie gry, może nietylko nie zabawić, ale znudzić. Tymczasem publiczność bawiła się—i to bawiła doskonale, wyjątkowo, śmiała się do upadłego. To właśnie, co mówi tym razem na korzyść gry artystów. Dobrą była E. Kurnicką p. Bieńkowska, jeszcze lepszą A. Kurnicką p. Dąbrowska; dobrą była Heleną p. Bertoletti, jeszcze lepszą Wandą p. Hartman; dobrym był Kaźmierzem p. Dąbrowski, jeszcze lepszym rywalem jego Alfonsem p. Klimontowicz; p. Czyszkowski—Dorowskiego, a pan Szelągowski—Kurzawę grali także z właściwem a tak niezbędnem w obu tych rolach zacięciem i werwą; a Ogonowski p. Morozowicza był wyśmienity! Drugorzędne role (jak Piekulskiego, Fedyczkowskiego etc.) mniej szczęśliwie były obsadzane—ale całości nie psuły. Słowem, zwycięztwo na całej linii! Tymczasem sama sztuka, osnuta na najnieprawdopodobniejszym motywie (tj. *symulacyjnym*, że się tak wyrazimy, *weselu*), bodaj, czy mieści w sobie choćby jeden dowcip, we właściwym tego wyrazu znaczeniu?.. Nie, dowcipu tam niema, ale jest za to co innego: humor i niczem nie krępowana wesołość. Zdaje się, że autor, który to głupstewko stworzył, musi być śmieszek, psotnik i pustak in sumo gradu! I dlatego to, dobra i w szybkim, jak najszybszym tempie utrzymana gra—zawsze uratuje „Wesele Fonsia“ od skandalu. Tak w sztuce—i tak w jej odtworzeniu na scenie.—Nazajutrz, dnia 6-go b. m. przedstawiono *„Tajemnice Warszawy“* nad którą to „sztuką w 6 obrazach“ nie widzimy potrzeby dłużej się zastanawiać, jako nad rzeczą zbyt oklepaną. Gra artystów była dobra. We wtorek dnia 8 powtórzono „Fonsia“—a we czwartek, na benefis p. Dąbrowskiej *„Małkę Szwarcenkopf“*, która, naszem zdaniem, większem cieszy się powodzeniem, niż na to, jako dzieło sztuki, zasługuje. Tajemnicą powodzenia—jest tu z pewnością świat żydowski w nowem, realniejszem niż dotąd i prawdziwszem przedstawiony świetle.

— **Goszczące** u nas tow. dramatyczne p. Mareckiego, ma zamiar w końcu b. m. odbyć artystyczną wędrówkę do Tomaszowa Rawskiego, gdzie da 4 przedstawienia, złożone z najnowszych i nieznanych jeszcze tomaszowianom utworów scenicznych.

— **Wieczór tańcujący rzemieślniczy.** Na wczoraj zapowiedzianą została zabawa rzemieślnicza w lokalu piotrkowskiego towarzystwa Cyklistów. Strój przepisany—wizytowe suknie i tużurki; wejście rs. 1 dla pań i rs. 1 kop. 50 dla panów. Gospodarzami, zabawy podpisanymi na zaproszeniach pp.: Adam Luft, Michał Pąkciński, Józef Karbowski, Jan Głowacki.

— **Bal.** W Towarzystwie Cyklistów dnia 19 b. m. odbędzie się drugi i ostatni bal w tym karnawale.

— **Sprostowanie.** Korespondent do „Kuryjera Warszawskiego“, mówiąc o powstającej w naszem mieście czteroklasowej pensyi żeńskiej p. H. Domańskiej, popełnił dwie faktyczne omyłki, które czujemy się w obowiązku sprostować: 1-o) W mieście naszem—wbrew jego doniesieniu — nie było od lat kilku nawet dwuklasowej pensyi prywatnej; 2-o) po zamknięciu przed kilkunastu laty jednej z pensyj 4-klasowych (p. Dobrzańskiej) egzystowała tu jeszcze przez kilka lat druga także pensyja p. Rajskiej, którą właścicielka przeniosła do Łodzi.

— **Nowy kolega,** „Goniec Łódzki“ nadesłał nam swój prospekt, w którym podaje obszerny program, uwzględniający przedewszystkiem stosunki miejscowe przemysłowe oraz handlowe gubernii, a zwłaszcza Łodzi, Tomaszowa, Zgierza, Pabijanic, Ozorkowa, Zduńskiej Woli i innych miast fabrycznych. Widzimy z tego, że „Goniec“ zajmie bardzo ważne, a opróżnione od lat kilku stanowisko, jakie zaszczytnie reprezentował niegdyś „Dziennik Łódzki“. Nowemu koledze życzymy jaknajdokładniejszego spełnienia swych zadań i jak najlepszego powodzenia. - Cena „Gońca“ 8 rs. z przesyłką.

— **Najwyższe nagrody.** Order Św. Stanisława 3-go st. otrzymali członkowie urzędów podatkowych i deputacyi handlowej: magister farmacyi Kazimierz Soczołowski i prowizor farmacyi Jan Bobakowski. Medale z napisem „za gorliwość“, złote: Julijusz Hoffman, Mendel Goldfeder i Karol-Julijusz Albrecht; srebrny—Julijan Bastrzycki.

— **Atrybucyje zebrań gminnych** są dość szerokie i, gdyby je w całej rozciągłości i ze zrozumieniem wyzyskano, samorząd gminny nie pozostawiałby wiele do życzenia. Atrybucyje te są następujące: a) wybór urzędników gminnych; b) uchwały w interesach gospodarczych i innych, całej gminy dotyczących; c) przedsięwzięcie środków dobroczynności publicznej i urządzenie szkółek gminnych; d) ustanowienie i rozkład składek gminnych i ciężarów, odnoszących się do całej gminy; e) sprawdzanie działów i rachunków osób z wyboru gmin urzędujących; f) rozporządzanie majątkiem nieruchomym całej gminy, w użytkowaniu wspólnem wszystkich jej mieszkańców będącym, jako to: gruntami odłogiem leżącemi lub na pastwiska obróconemi i t. p.; g) wybór pełnomocników do interesów gminy i h) wypowiadanie się we wszelkich wypadkach, w których bądź na zasadzie ogólnego prawa, bądź szczególnych przepisów lub rozporządzeń rządowych, zachodzi potrzeba zgodzenia się całej gminy.

— **Z Łodzi** (kor. „Tygodnia“). Wkrótce prawdopodobnie posiądziemy Tow. śpiewacze kościelne, gdyż projektodawcy wypracowują już odpowiednią ustawę w celu przedstawienia jej odnośnej władzy do zatwierdzenia. Krzątają się też ludzie nad pomnożeniem orkiestr robotniczych, dotąd bowiem posiada takową jeden tylko wielki zakład Szeiblerowski. — Zdrowotność miasta naszego wielce by zyskała, gdyby przyszły do skutku, dwa zamierzone, wielkiej doniosłości projekty: jeden projekt—to przeniesienie wszystkich fabryk ze środka miasta po za jego główne centrum budowlane, a drugi—to założenie specyjalnego szpitala dla wenerycznych, których ilość z każdym niemal dniem wzrasta. — Wielce się cieszymy tu pogłoską (która, oby się sprawdziła) że z wprowadzeniem letniego rozkładu pociągów, kursować będą pomiędzy Łodzią a Warszawą specyjalne pociągi, zatrzymujące się tylko dwa razy na całej linii: w Skierniewicach i Koluszkach; jednocześnie ma być rozstrzygnięta kwestyja biletów powrotnych z Łodzi do Warszawy i odwrotnie. Przez te dwa ulepszenia sprawa komunikacyi handlowej zrobiłaby olbrzymi krok naprzód—co bezwarunkowo oddawna już stać się było powinno. — Bal, tak zwany „obywatelski“, który się odbył u nas w ubiegłą środę, nazywają tu wszyscy „*tak zwanym*“, gdyż dość spojrzeć na listę gospodarzy, żeby się przekonać o dziwnem „mixtum compositum“ najsprzeczniejszych żywiołów... K.

— **Z Częstochowy** piszą do „Kur. Codz.“: Pogłoska, o powiększeniu gmachu tutejszego gimnazyjum dla klas równoległych, zostaje jeszcze dotąd w sferze projektów. Dotąd w gimnazyjum tem nauka języka polskiego żadnej jeszcze nie dostąpiła zmiany na lepsze. — W Częstochowie istnieje pracownia haftów kościelnych p. Miszkiewiczowej, o której godzi się wspomnieć. Widzieliśmy tam będącą już na ukończeniu chorągiew zamówioną dla kościoła jasnogórskiego, przedstawiającą z jednej strony św. Pawła pustelnika, założyciela zakonu O. O. Paulinów, a z drugiej wyobrażenie Anioła stróża. Jestto robota w całem znaczeniu artystyczna; haft mieszany ze złotem, a wykonanie ornamentacyjne i cieniowanie liści zielonych nic nie pozostawia do życzenia. Pracownia zajmuje kilka panien, a jest ona filiją pracowni p. Rodziewiczowej, mającej takież same hafciarnie w Wilnie i Włocławku. Częstochowska mieści się w tak zwanych siedmiu kamienicach na Jasnej-Górze, w domu p. Józefa Pruszkowskiego, artysty rzeźbiarza. W pracowni tego ostatniego oglądaliśmy posągi z drzewa rzeźbione i kolorowane, a przedstawiające św. Rozaliję i św. Antoniego z dzieciątkiem Jezus na łonie, oraz cyboryjum wyrzeźbione z dębu. Wszystkie te prace odznaczają się artystycznym smakiem. Zostały one zamówione dla kościoła w Dąbrowie-Górniczej.—W tymże domu mieści się jeszcze pracownia organów p. Tomasza Malewskiego. Niedawno zbudował on organy do kościołów w Jedlni i Kłomnicach, a te ostatnie, oglądane przez jednego z braci Reszków, wysoką pozyskały odeń pochwałę, tak pod względem tonów jako też i pięknej roboty.

— **W Zgierzu** agituje się myśl założenia Towarzystwa dobroczynności, popierana głównie przez baronową Zachertową. W tych dniach miał być już spisany podobno i przedstawiony właściwej władzy projekt towarzystwa, z prośbą o jego zatwierdzenie.

— **W Radomiu**, bank handlowy *łódzki* otwiera swoją filię. W tym celu na pomieszczenie biura wynajęto obszerny lokal w domu Nowakowskiej, przy ulicy Lubelskiej. — Na pomnożenie funduszów tamecznej straży ogniowej, dnia 19 b. m. urządzony będzie w Radomiu bal kostiumowy. Sala resursy oświetloną będzie acytelenem, imitującem światło elektryczne.

— **„Warsz. Dniewn.“** donosi, że w ciągu roku bieżącego utworzone będą nowe oddziały Banku państwa w Kielcach, Siedlcach i Będzinie.

— **„Gaz. Los.“** donosi, że znaczna ilość akcyj sosnowickiego Towarzystwa kopalń węgla i zakładów górniczych, przeszła na własność grupy kapitalistów belgijskich i francuzkich, których przedstawiciele weszli do rady Towarzystwa na miejsce pp. E. Herbsta i K. Szeiblera.

— **„Kraj“** się dowiaduje, że hr. Zygmunt Wielopolski, margrabia Gonzaga Myszkowski, z powodu nadwątlonego zdrowia, ustępuje ze stanowiska administratora księztwa Łowickiego.

— **Handel rybami.** Ktokolwiek miał sposobność przyglądania się targom, łatwo mógł się przekonać, że cały handel rybami spoczywa wyłącznie w rękach żydowskich. Główną tego przyczyną jest ta okoliczność, iż prawie wszystkie większe stawy w kraju dzierżawią przedsiębiorcy izraelici; przekupnie zaś żydowscy wykupują wszystkie zapasy ryb ze stawów pomniejszych. W ten sposób handel rybami, zwłaszcza w poście i przed świętami Bożego Narodzenia został zmonopolizowany.

Jakie interesy robią się na tej „wyłącznej sprzedaży“, najlepiej przekonywa porównanie cen, podług których nabywają się ryby od właścicieli sadzawek i stawów, z cenami pobieranemi od publiczności. Spekulant nie płaci nigdy wyżej nad 15 kop. za funt ryby wyborowej; gospodynie nasze zaś wiedzą, że cena 25 kop. za funt jest przed świętami Bożego Narodzenia uważana za bardzo nizką. Spekulant zatem zarabia co najmniej sto od sta. Jeżeli zaś zważymy, iż obrót w tej gałęzi handlu liczy się na tysiące rubli dziennie, to zrozumiemy, że handel rybami jest dla handlarzy świetnym interesem, ale dla publiczności... wyzyskiem.

Wiadomości bieżące.

= **Reforma ubezpieczenia rządowego budynków.** Ministeryjum spraw wewnętrznych opracowało i przedstawiło do opinii generał-gubernatora warszawskiego, projekt reformy ustroju ubezpieczeń budynków od ognia w Królestwie Polskiem. Projekt zaprowadza rdzenne zmiany w tej mierze, a mianowicie: 1) wydziela sprawy asekuracyjne z zakresu czynności władz gubernijalnych i powiatowych; 2) powołuje do życia oddzielny centralny zarząd ubezpieczeń w Warszawie; 3) rozszerza zakres działania delegatów ubezpieczeniowych i 4) stwarza w powiatach oddzielne organa ubezpieczeniowe, zależne od zarządu centralnego. Stwarzając więc oddzielne instytucyje asekuracyjne, projekt redukuje na przyszłość udział władz administracyjnych do najprostszych i niezbędnych tylko czynności. Obecnie, jak donosi *Warsz. Dniew.*, Główny Naczelnik Kraju zawiadomił władze ministeryjalne, że ze swej strony niema nic do nadmienienia przeciwko urzeczywistnieniu reformy.

= **W Petersburgu i innych miastach Cesarstwa**—jak informuje *Kur. War.*—zarówno instytucyje, jak i osoby prywatne dokładają starań, żeby liczba biblijotek i czytelni, według wzoru ustalonego przez ministeryjum, była wciąż powiększana. Osoby prywatne mają szerokie pole do inicyjatywy; każdemu tam bowiem wolno zakładać np. czytelnię ludową, byleby władza miejscowa była o tem zawiadomiona a urządzenie czytelni odpowiadało typowi uznanemu, książki zaś były zebrane ściśle według katalogu, zatwierdzonego dla czytelń wogóle. Dzięki ustalonej w tym względzie praktyce, Towarzystwo wykształcenia technicznego np. urządza w Petersburgu szereg biblijotek stałych i biblijotek ruchomych („latających“) w zakresie wiedzy fachowej. Wogóle godzi się zaznaczyć, że inicyjatorowie prywatni i instytucyje doznają tam jaknajżyczliwszego poparcia, ilekroć występują w sprawie, mającej na celu oświatę powszechną...

= **Nieszczęśliwe wypadki na kolejach.** Rok ubiegły obfitował niestety w nieszczęśliwe wypadki na tutejszych kolejach żelaznych. Smutna statystyka wykazuje ich w ciągu 1897 r. 166. W 75 wypadkach skończyły się śmiercią, w 89-u wypadkach pokaleczeniem, w 2 zaś wypadkach—pomieszaniem zmysłów. Najwięcej wypadków, bo aż 65 przytrafiło się na dr. żel. Warsz.-Wied. Zginęło tam w ciągu roku sprawozdawczego 17 podróżnych i 7 osób służby; poniosło rany 24 osoby ze służby i 15 podróżnych. Dwóch maszynistów wskutek wypadków dostało pomieszania zmysłów.—Na dr. żel. Iwangrodzko - Dąbrowskiej było 19 wypadków, w których śmierć znalazło 7-u podróżnych i 4 osoby ze służby, rany zaś poniosło 4 podróżnych i 5 osób ze służby.—Na dr. żel. Fabryczno-Łódzkiej zabitych było trzy osoby, a mianowicie jeden podróżny i dwie osoby ze służby kolejowej.

= **Ilość pożarów.** Według obliczeń statystycznych, w 7-leciu od r. 1888—1894-go w państwie było 55,470 pożarów; średnio rocznie wypadało po 99 wypadków w gubernijach Cesarstwa europejskich, 636 gubernijach syberyjskich i 432 w Królestwie Polskiem. Ogólna ilość strat, wyrządzonych przez ogień w tymże czasie wyniosła 71,890,497 rs.; w tej sumie w Królestwie 3,413,410 rs. (11,120 budowli)! Najczęściej przyczyną pożaru u nas bywa podpalenie.

= **Wynagrodzenie.** Na zasadzie Najwyżej zatwierdzonych d. 20 lipca 1870 r. przepisów, wydanych celem zapobieżenia księgosuszowi na bydło rogate w Królestwie Polskiem, ministeryjum spraw wewnętrznych rozporządziło co następuje: 1) ustanowione na ubiegające pięciolecie ceny normalne dla wydawania wynagrodzeń pieniężnych za bydło zabite, celem powstrzymania epizootyi: za byki i woły 60 rs., krowy 40 rs., jałowice i cielęta 10 rs. utrzymać i nadal, zgodnie z odezwami większości gubernatorów, także na dalsze pięciolecie, rozpoczynające się w r. 1898 i 2) opłata od każdej sztuki bydła ma wynosić 1 kopiejkę.

= **Ogrodnicy gubernijalni.** Myśl ministeryjum rolnictwa utworzenia posad ogrodników gubernijalnych, dozorujących plantacyj publicznych w obrębie danej gubernii, oraz całości drzew przy szosach i drogach państwowych—byłaby wielce zbawienną, gdyby jednocześnie ministeryjum sprawiedliwości obostrzyło prawo ścigające niszczycieli publicznych ogrodów i plantacyj, a ministeryjum spraw wewnętrznych obostrzyło w tymże kierunku przepisy administracyjno-policyjne.

= **Ustawa normalna** Towarzystw opieki nad oświatą ludową niedługo już ma być ogłoszoną. Towarzystwa te podlegać mają ministeryjum oświaty.

— **Zebranie ogólne członków kasy** pożyczkowo-wkładowej przy sądzie okręgowym.—Dnia 20 stycznia r. b. o godzinie 6 wieczorem w sali posiedzeń wydziałów cywilnych sądu zebrało się 38 uczestników kasy. Zarząd kasy, uznawszy powyższą liczbę za dostateczną do rozpoczęcia obrad, przez usta prezesa swego ogłosił zebranie ogólne za otwarte i wezwał obecnych do wyboru prezesa zebrania ogólnego. Jednomyślnie prezydującym w zebraniu został obrany p. Srzednicki, vice-prezes sądu, który zaprosił p. Gerbera na sekretarza.

Po utworzeniu biura prezydyjalnego p. Cholewicki, prezes zarządu kasy, odczytał sprawozdanie za 1897 rok, poczem p. Konopacki, prezydujący w Komisyi Rewizyjnej, wyłuszczył wnioski rzeczonej komisyi. Ogólne zebranie zatwierdziło sprawozdanie w całości i przystąpiło do zdecydowania spraw, wyszczególnionych w obwieszczeniach, przyczem postanowiło: 1) wysokość procentów od wkładów dobrowolnych uczestników pozostawić na 1898 rok bez zmiany, 2) na utrzymanie kasy wyznaczyć rs. 160, 3) na zasiłki bezzwrotne dla uczestników w razie choroby ciężkiej lub śmierci członków kasy i ich rodzin przeznaczyć do rozporządzenia zarządu rs. 200, 4) umorzyć dług z pożyczki w sumie rs. 38 kop. 89 z powodu śmierci

dłużnika, 5) zatwierdzić projekt uzupełnienia instrukcyi kasy, przedstawiony przez zarząd.

Po zdecydowaniu powyższych spraw zebranie przystąpiło do wyboru za pomocą kartek: członków zarządu, komisyi rewizyjnej i komisyi skarg. Po obliczeniu głosów zostali wybrani na członków zarządu: p. Cholewicki, sędzia sądu okręgowego (33 głosami), p. Gerber, sędzia śledczy (30 gł.), p. Jachimowski, sędzia sądu okręgowego (28 gł.), na ich zastępców: p. Kołokołow, sędzia sądu okr. (28 gł.), p. Izenze, vice-prezes sądu (25 gł.)—wszyscy 5 ponownie i p. Lermontow, sędzia sądu okręgowego (12 gł.). Skarbnikiem został obrany p. Filipski, rejent (35 gł.), zastępcą jego p. Krajewski (29 gł.)—obaj ponownie. Do komisyi rewizyjnej zostali wybrani na członków: p. Konopacki, adwokat przysięgły (ponownie 28 głosami), p. Byczkowski, adwokat (24 gł.) i p. Szwarcenberg, adwokat przysięgły (ponownie 21 gł.), a na ich zastępców: p. Czekalski, adwokat przysięgły (21 gł.), p. Iwanow, pomocnik sekretarza sądu (21 gł.), i p. Aleksandrow, sekretarz prokuratora (ponownie 15 głosami). Do komisyi, zbierającej materyjał w razie podania skargi na zarząd, zostali powołani: p. Potułow, prezes sądu, oraz pp. Antepowicz i Kołczanowski, sędziowie sądu okręgowego.

Ze sprawozdania, odczytanego przez zarząd, okazuje się, iż obroty kasy za 1897 rok wykazały następujące dane:

W kapitale obrotowym—aktywa wynosiły: 1) w d. 1 stycznia 1897 r. było rs. 21,785 k. 40 pożyczek niespłaconych przez uczestników, w 1897 r. wydano 282 pożyczki w ilości ogólnej rs. 53,869 i spłacono przez dłużników rs. 57,717 k. 36; pozostało przeto na 1898 r. u dłużników—rs. 17,937 k. 4, 2) w d. 31 stycznia 1897 r. było w kasie gotówką rs. 505 k. $2^1/_2$, w kuponach rs. 2 k. $81^1/_2$—razem rs. 507 k. 84; ogólna przeto suma aktywów wyniosła *rs. 18,444 k. 88*; pasywa zaś stanowiły: 1) wkłady obowiązkowe uczestników w d. 1 stycznia 1897 r. stanowiły rs. 20,958 k. 16, w ciągu 1897 r. wpłynęło od uczestników rs. 4,073, wypłacono zaś rs. 8,412 k. 77, pozostało przeto na 1898 rok rs. 16,618 k. 39 (oprócz dywidendy za 1898 r.) 2) wkłady dobrowolne w d. 1 stycznia 1897 r. wynosiły rs. 1,404 k. 65, w ciągu 1897 r. wpłynęło rs. 1,192 k. 71 i takichże wkładów zwrócono uczestnikom rs. 1,720 k. 85, pozostało przeto na 1898 r. rs. 876 k. 51; po doliczeniu zaś procentów za 1897 r. w ilości rs. 28 k. 46—pozostało rs. 904 k. 97. Pasywa wyniosły razem *rs. 17,523 k. 36*. Po odjęciu tej sumy od aktywów, okazuje się, iż zysk w 1897 r. wyniósł rs. 921 k. 52.

Dochód kasy składa się z następujących pozycyj: a) procent 6% od pożyczek—rs. 1,091 kop. 74, b) procent od papierów procentowych rs. 18 k. 5, c) za książeczki wkładów, zwrot kosztów pocztowych i sądowych wpłynęło rs. 11 k. 92—razem rs. 1,121 k. 71. Z tego wydatkowano: a) na procent od wkładów dobrowolnych rs. 53 kop. 17 (w tem wypłacono uczestnikom rs. 24 k. 71, przypada do wypłaty rs. 28 k. 46) i b) na koszta utrzymania kasy rs. 147 k. 2 (mianowicie: płaca buchaltera rs. 120, blankiety rs. 14 k. 75, oprawa książek k. 65, zabezpieczenie premiówek od ciągnień amortyzacyjnych rs. 8 k. 12, koszty pocztowe rs. 3 k. 50). Razem wydatki wyniosły rs. 200 k. 19, a czysty zysk, jak wyżej, rs. 921 k. 52.

Z powyższej sumy przelano do kapitału zapasowego rs. 15 k. 43, resztę w ilości rs. 906 k. 9 rozdzielono między uczestników jako dywidendę za 1897 r. Dywidenda w roku ubiegłym została ustanowioną w wysokości 5,28% w stosunku rocznym.

Po doliczeniu tej dywidendy do sumy wkładów obowiązkowych rs. 16,618 k. 39, rzeczone wkłady w dniu 1 stycznia 1898 r. wyniosły rs. 17,524 k. 48, a wraz z wkładami dobrowolnemi (rs. 904 k. 97)—rs. 18,429 k. 45.

Kapitał zapasowy w d. 1 stycznia 1897 r. wynosił rs. 939 k. 59, w ciągu roku wpłynęło rs. 32 k. 14 z kar za opóźnianie w spłacaniu rat pożyczkowych, wypłacono 2 uczestnikom zasiłki bezzwrotne w ilości rs. 55, pozostało przeto na 1898 r. rs. 922 k. 73, a po doliczeniu rs. 15 k. 43, przelanych z zysków 1897 r. i rs. 14 k. 60, zysku z powodu powiększenia się wartości papierów procentowych, kapitał zapasowy w d. 1 stycznia 1898 r. wyniósł rs. 952 k. 76 i był ulokowany w papierach procentowych (1 premiówka z 1864 r., 1 premiówka z 1866 roku 1 premiówka szlachecka i list likwidacyjny na rs. 100) oraz rs. 74 k. 36 w gotowiźnie.

Papierów procentowych, złożonych na zabezpieczenie pożyczek, było w d. 31 grudnia 1897 roku wartości nominalnej rs. 1,600, a giełdowej rs. 2,738.

Uczestników było w d. 1 stycznia 1897 r. 131, w ciągu roku zapisało się 18 nowych członków, wyszło 22, pozostało zatem na 1898 rok 127 uczestników.

Z BIBLIJOGRAFII I PRASY.

— **„Dziennik dla Wszystkich“** w ostatnich swych numerach porusza dwie bardzo ważne dla świata kobiecego sprawy. Dowodzi, że zawiele domów niezamożnych i średniozamożnych trzyma służące i wylicza b. racyjonalnie, że jest to zbytek, na który dopiero ludzie mający znacznie wyżej nad 1000 rs. rocznego dochodu pozwolić sobie powinni oraz podnosi brak u nas dozorczyń chorych, twierdząc, że kobiety na tem polu i przysłużyłyby się społeczeństwu i same zapewniłyby sobie wcale niezły zarobek.

— **W „Kuryjerze Warsz.“** (№ 21) spotkamy w fejletonie piękny wiersz p. Bronisława Grabowskiego z Częstochowy p. t.: *Sofokles przed sądem*".

— **„Mężczyzna i kobieta,** badania nad drugorzędnemi cechami płciowemi człowieka". Ciekawe to niezmiernie studyjum Hawelock Ellis'a, zostało przełożone z angielskiego na język polski przez Feliksa Wermińskiego. Warszawa, nakład księgarni T. Paprockiego i S-ki, w r. 1898. — W 18 rozdziałach tego dzieła angielski uczony przeprowadza ściśle obserwacyje nad anatomiczną, fizyjologiczną i intelektualną różnicą przedstawicieli płci odmiennych.

Listy od Redakcyi.

— ***Panu B. w Łokotowej Woli.*** Wniesioną kwotą pokryliśmy należność za cały rok bieżący, 1898.

— ***Panu O. w Irkucku.*** Rok zeszły opłacony. Do końca roku bieżącego należeć nam się będzie tylko rs. 1 kop. 80.

Licytacyje w obrębie gubernii.

— 16 (28) lutego w kancelaryi gminy Kuźniczka w pow. częstochowskim na budowę nowych domów szkolnych we wsi Starokrzepice i Zajączki, od sumy 2,063 rs. 50 kop. za budowę jednej szkoły, in minus.

— 9 (21) lutego na Komorze w Granicy na sprzedaż skonfiskowanych towarów, ocenionych na sumę 238 rs. 57 kop.

— 16 (28) lutego w urzędzie p-tu noworadomskiego na restauracyję rzeźni w m. Noworadomsku, od sumy 918 rs. 9 kop., in minus.

Ruch pociągów na stacyi Piotrków.

do Granicy:		G.	M.	
№ 1 Kuryjerski (2 klasy)	przych.	2	30	w nocy.
	odchod.	2	35	
№ 5 Pospieszny (3 klasy).	przych.	4	13	po południu.
	odchod.	4	23	
№ 9 Osobowo-poczt. (3 kl.)	przych.	9	21	rano.
	odchod.	9	31	
№ 13 Osobowy (2 i 3 klasy)	przych.	10	53	wieczorem.
	odchod.	11	3	
№ 15 Osobowy	przych.	12	15	w południu.
	odchod.	12	25	
№ 51 Osobowy (2, 3 i 4 kl.)	przych.	4	20	rano.
	odchod.	4	45	
do Warszawy:				
№ 2 Kuryjerski (2 klasy).	przych.	3	4	w nocy.
	odchod.	3	9	
№ 6 Pospieszny (3 klasy).	przych.	1	32	w południe.
	odchod.	1	42	
№ 10 Osobowo-poczt. (3 kl.)	przych.	5	49	po południu.
	odchod.	5	57	
№ 14 Osobowy (2 i 3 klasa).	przych.	8	13	rano.
	odchod.	8	23	
№ 16 Osobowy	przych.	11	30	w nocy.
	odchod.	5	55	rano.
№ 52 Osobowy (2, 3 i 4 kl.)	przych.	4	46	rano.
	odchod.	5	6	
Pociągi miejscowe				
№ 17	Do Piotrkowa przychodzi z Warszawy	9	20	w nocy.
№ 18	Z Piotrkowa wychodzi do Warsz.	8	15	wieczorem.

OGŁOSZENIA.

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. Печатано въ Петроковской Губернской Типографіи.

Twarz Borysa skamieniała; zerwał się i z przerażeniem patrzył w tłum.

— Co się panu stało?– spytała Eliza.

— Ta wieść... ta wiadomość straszne na mnie zrobiła wrażenie!

I ręką powiódł po czole, jak gdyby usiłował zebrać myśli. Wszyscy zapomnieli o nim, o jego grze; hr. Ebertradt tylko podszedł ku niemu.

— Do pańskiego Nocturna życie dorobiło straszny akompaniament. To rzecz okropna! Ale zkąd ta wiadomość. Czy to istotnie Ulrych? Czy naprawdę on... może to jego młodszy brat? Taki dzielny, taki młody i szczęśliwy...

— Ale co go do tego skłoniło?

— Tak, to ciekawe.

— Nie wiem; nie pojmuję doprawdy!

— I to człowiek, który miał wszelkie dane do szczęścia. Jak pana, widzę go wciąż przed oczami; młody, zdrów, wesoły!.. I nagle... nagle...

— Ale jaka przyczyna?

— Któż może zbadać tajniki ludzkiego serca— zawołał hrabia.—Któż wie, czem właśnie jest to serce, czem dusza? Widocznie były nie zanadto dobre. Boże! jakaż to straszna rzecz!

Von Holst zagasił świece przy fortepianie.

— Skończona nasza muzyka — rzekł, zwracając się do Elizy.

— Ale dlaczegóż się pan tak tem podrażnił?.. Cóż komu do tego, że Ulrych wolał umrzeć niż żyć? Widocznie, życie nie miało dla niego uroku i postanowił z niem skończyć.

ności i fałszu. Nie, na to nie naraziłabym nigdy ukochanego człowieka.

— I znów wojuje pani paradoksami—poważnie powiedział Zigmar.

— Przeciwnie, ja mówię szczerze, to co myślę. Dla człowieka, którego pokocham, gotowa będę poświęcić wszystko, ale nie nałożę mu pęt małżeństwa, nie narażę go na fałsz i obłudę, które cechują tego rodzaju związki. No, a pan?.. pan ożenisz się prawdopodobnie z Alicyją, i dla niej będziesz się zapracowywał dwa razy tyle co teraz, gdy masz tylko na głowie chorą siostrę. I takie małżeństwo nazwiesz pan szczęśliwem i oboje pójdziecie w grób, nie zaznawszy, co to życie, co jego rozkosze. Oh! Boże mój!..

— Hrabianko!.. jesteś dziś doprawdy w dziwnem usposobieniu. Mówisz pani wogóle o takich rzeczach...

— Które wywołują na twarz pana coraz to nowe rumieńce? Tak jest, to oczywiście z mojej strony wielka niedelikatność. Ale pan mnie zna oddawna i nie powinno to pana dziwić. Zresztą niewiadomo jeszcze, czy stary ją panu odda... Nie zajmujesz pan dotąd wybitnego stanowiska, a do zajęcia go w przyszłości, staną panu na drodze twoje dążenie szlachetne, walka z własnem sumieniem, twoje ideały, a w końcu i przekleństwo ciążące nad twojem pochodzeniem... Będziesz pan walczył i zdobędziesz ją może po to, byście się sobie w końcu naprzykrzyli i znienawidzili się w końcu!.. Boże! jakież to życie głupie!..

— Nie wiem, czemu mam przypisać słowa pani— przemówił Zygmar, ale wiem, że one mnie bolą. Boli

— Ja? Alboż ja wiem sama. Najwięcej czytam... Jaki romans Gyppa, trochę humorystyki lub cokolwiek z wydawnictw Tauschnitza, byle to było jaskrawe, niezwykłe, nowe, byle było prosto z igły! Czasami biorę się do Haekla lub Stronera i wogóle czytam to, co jest na czasie, co jest modne. Zresztą jeżdżę konno, gram, drażnię ciocię Sarę, moją kakadu, lub—przeskakuję krzesła z moim Tirem. Pyszny pies, powiadam panu! I czyż to mało by dzień zapełnić?.. Doprawdy, niekiedy i czasu mi braknie!.. Ależ ja plotę i plotę, a pan chciał coś powiedzieć, prawda?

— Nie; chciałem tylko prosić panią o zaśpiewanie czegoś?

— Nie, dziś po śpiewie Lonwy Nissen ja śpiewać nie będę. Odmówiłam już tyle razy! ona ma taki cudowny głos!..

— Lonny śpiewa jak aktorka, a ja radbym dziś usłyszeć śpiew prosty, serdeczny. Niech pani zaśpiewa, proszę!

— Dziwna rzecz, jak mnie trudno panu czego odmówić. Niechże i tak będzie; chodźmy. Tylko odszukaj pan Valena, niech mi zaakompaniuje.

Wzięła Zygmara pod rękę i skierowała się z nim ku sali koncertowej. Nagle zatrzymała się.

— Kto jest ten szczupły brunet, który z panem rozmawiał?

— Leo Wolner, mój kuzyn. Osiedlił się tu, jako lekarz.

— Patrz no pan, jakie on ma oczy. Doprawdy, zdaje mi się, że się go boję. On patrzy, jakby chciał

hypnotyzować wejrzeniem. Takim oczom należałoby zakazać patrzeć. Ale oto i Valen.

Niedbałym krokiem zbliżył się do nich von Valen i przywitawszy się dość sucho z Zigmarem, ofiarował swoje usługi hrabiance.

— A co pani chce śpiewać. Wybierzmy coś poważniejszego?

Siadł już do fortepianu, gdy lokaj podał mu na tacy bilet.

— Daruje pani!..

Spojrzał na kartkę... zbladł i zwrócił się do Elizy.

— Przepraszam panią! ale muszę wyjść natychmiast... Interes wielkiej wagi, przepraszam. Holst mnie zastąpi. Ukłony hrabiemu. Żegnam panią.

Pocałował rękę młodej dziewczyny i przez chwilę jeszcze widziano niknącą w tłumie olbrzymią jego postać. Von Holst zbliżył się do hrabianki, a dziennikarz Bregen, zaciekawiony, podążył się dowiedzieć, dlaczego von Valen wyszedł. Ten musiał zawsze i wszystko wiedzieć... był ideałem reportera, choć dziś już wyższe w hierarchii dziennikarskiej zajmował miejsce. Hrabianka nie lubiła go i sucho zbyła go kilkoma słowy. Zwęszył jednak w tem nagłem odejściu coś niezwykłego i wybiegł z sali w ślad za Valenem.

V.

Służę pani—rzekł Borys von Holst z nizkim ukłonem.—Powinienem się czuć obrażonym, że nie mnie pierwszego spotkała zaszczytna propozycyja akompanio-

mnie to, że pani widocznie czuje to, co mówi i, że z taką pogardą zapatruje się pani na pracę i obowiązek.

— Obowiązek?—zawołała gorąco,—obowiązek? Względem kogo, drogi panie, względem kogo? Czy względem dumnych potomków szynpansów i goryli, którymi jesteśmy?.. Żartujesz pan! Czy istotnie obowiązkiem moim mam nazwać rozdawanie ubogim zupy rumfordzkiej, udział w dobroczynnych bazarach i robienie skarpetek dla bosych papuasów... To żart, nie obowiązek panie: to komedyja, stworzona na to, by sobie samym zamydlić oczy i w spokoju używać dóbr ziemskich, na które się nie zapracowało. Pańskie reformy nie na wiele się zdadzą. Daruje pan, ale wy świata, choć on taki marny, nie przekształcicie. Jedni anarchiści wiedzą dobrze, do czego dążą. Chcą zupełnego, absolutnego przewrotu i mają słuszność. Ja jednak dbam o własną skórę i do ich obozu się nie zapiszę. Reszta to frazesy i utopije. Jeżeli pan X. lub Z. ma umrzeć z głodu, czyż nie wszystko jedno, który z nich umrze i kiedy to nastąpi?.. Nie myśmy stworzyli świat i nie my go przerobić zdołamy; niech lepiej toczy się w przestwór swoją głupią, bezsensowną drogą...

Zygmar wzruszył ramionami, jakby chciał powiedzieć, że tego, kto przekonanym być nie chce, nikt nie przekona.

— A... a przypuśćmy, bo wszystko przypuścić można, że pani sama zostanie kiedyś w nędzy, że przyjdzie jej mrzeć głód? Co wtedy?

Szeroko otwartemi oczyma popatrzyła na niego i zaśmiała się sucho.

— A któż by mnie wtedy zdołał zmusić do życia?—zawołała.—Ja, widzi pan, pieniędzy nie cenię, nie czczę mamony i nie rozumiem się na interesach. Mam za co żyć i używać; żyję więc i używam. Z chwilą, gdyby mi przyszło samej starać się o pieniądze, obrzydłoby mi życie i skończyłabym je w jednej chwili.

Zygmar czuł, że nie należało mu może brać na seryjo słów hrabianki, a jednak bolały go pełne sceptycyzmu i goryczy słowa w ustach tego dziecka.

— Ja pani powiem — zaczął spokojnie, — że dzisiejsze pani poglądy zmienią się do gruntu z chwilą, gdy pani kogoś pokocha gorąco, serdecznie, całą duszą; pani jeszcze nie wie, co to jest takie uczucie, jak ono człowieka przeistacza, jak ono nim rządzi niepodzielnie, mimo woli jego i bez jego świadomości.

Eliza ciekawie, jak dziecko chciwie słuchające bajki, słuchała słów Zigmara.

— Może pan masz i słuszność—powiedziała szczerze.—To prawda, że dotąd nikogo jeszcze nie kochałam, tak jak samą siebie. Wszyscy oni służą mi raczej za zabawkę: tatko, ciocia Sara i wszyscy... wszyscy. Ale i na tem koniec; skoro mi braknie z kim się śmiać i bawić, życie straci dla mnie całą wartość. I znów pan stawiasz tego nieznośnego marsa?.. Pan... pan się tak rzadko śmieje.

Obrzuciła go wejrzeniem, w którem malowało się współczucie i niema prośba. Jego ten wyraz jej oczów uderzył. Nie, nie, gniewać się na nią nie sposób; na jej mędrkowanie można tylko wzruszyć ramionami.

— A co pani robi cały dzień?--zapytał.

wania pani. Wszak od początku wieczora błagałem, by pani raczyła zaśpiewać.

Głos miał nizki, niezmiernie wyrazisty i miły.

— Panie, na Boga! nie tak uroczyście! — ze śmiechem przerwała mu Eliza. — No, co zaśpiewamy?

— Coś smutnego, dobrze... To tak cudownie brzmi, gdy pani, zwykle żywy i wesoły głos nagina się do smętnej nuty.

— Masz pan zepsuty zupełnie smak baronie. Jesteś skończonym dekadentem!

— Tak pani sądzi? I przez ramię popatrzył na nią, przebierając po klawiszach swojemi wypieszczonemi i zdobnemi w pierścienie palcami. Ja sądzę, że dziś nas wszystkich mniej lub więcej do rzędu dekadentów zaliczyć by można; to konieczne w naszym wieku nerwowym. Co do mnie, nienawidzę tegoczesnej poezyi, i impresyjonizmu w sztuce, wszystkiego co sztuką trąci; kocham prostotę i naturalność. Nie poznała się pani na mnie... Przepadam naprzykład za baśniami.

— To tylko potwierdza mój sąd. Pieprzne przyprawy tegoczesnej literatury i sztuki, tak panu zaostrzyły smak, tak go do najwyższego stopnia wydelikaciły, że gusta pańskie naturalnym rzeczy porządkiem muszą ciężyć ku równowadze; od szkoły naturalistów przeskakujesz pan do dziecinnej prostoty. Ale to skok, nie przejście. To zupełnie logiczne. Tym sposobem w malarstwie powróciliśmy do prerafaelistów a w literaturze do mistyków i symbolistów. A jednak w twórczości naszej i wrażliwości do naiwności dojść nie możemy, bo jesteśmy owocem starzejącej się kultury. Naiwność

jest szczytem, którego nie dano nam doścignąć. Ale... zaczynajmy.

Eliza śpiewała najpierw na żądanie von Holsta jakąś tęskną niemiecką balladę, potem coś wesołego i znów smutnego. Śpiewała na pamięć i z taką prostotą, jakby te pieśni płynęły prosto z jej duszy, jakby to były jej własne pieśni. Głos miała dźwięczny, czysty, a zamiłowanie w muzyce wynagradzało brak wykończenia w metodzie, na które nigdy nie miała cierpliwości.

Goście otoczyli fortepian a tuż za Elizą stanął hr. Eberhardt; z rozpromienioną twarzą i przymkniętemi oczyma kiwał głową w takt muzyki. Ciocia Sara omdlewała z zachwytu, śmiejąc się i płacząc naprzemiany. W przerwach odzywały się wśród słuchaczów oklaski.

Na żądanie Elizy, po skończonym śpiewie, von Holst grał Szopena. Mówiono o nim, że jest okrutny, że bez wahania gotów jest popełnić zbrodnię, że zabił z zimną krwią w pojedynku najlepszego swego przyjaciela, gdy ten sięgnął po rękę ukochanej przez niego kobiety; a jednak w tęskne, pełne uczucia melodyje Szopena wlewał taką jakąś serdeczną tęsknotę, że zdawało się, iż jest to na wskroś uczuciowa natura, i patrzyło się, rychło li łzy zabłysną w oczach pianisty.

Nagle wśród słuchaczy wszczął się stłumiony gwar i pomieszanie. Szeptano wokoło i rzucano sobie przerażone spojrzenia. Nikt nie zwracał uwagi na artystyczną grę barona, a on sam, jakkolwiek przeniesiony w inny świat pod wpływem muzyki, posłyszał straszną wieść, która się rozeszła po salonie:

— Ulrych von Valen zastrzelił się!